NR 4

LUBLIN 1918–2018

INSPIRUJE NAS WOLNOŚĆ

PARA

OŚRODEK BRAMA GRODZKA
TEATR NN.PL

TEATRNN.PL/PARA

13 III 2018

3 Lublin bez przecinka. „Epidemia” usuwania znaków

5 Loża wielkiego uśmiechu i poeta bokser

6 „Niedźwiedzie nocy”. Wieniawa w grafice

8 Nietypowe pożegnanie z miastem

WIELKA MIŁOŚĆ JÓZEFA CZECHOWICZA

Nikt przed Czechowiczem nie spojrzał na Lublin i nie opisał go tak, jak on. Tylko ktoś darzący swoje miasto głęboką miłością mógł wyznać: „Miasto rodzinne, ilekroć ciężko lub najciężej, do ciebie zwracam się pamięcią (...). Miasto na skłonie pagórka rozłożone, dzwoniące kościołami dzieciństwa, poddające mury odwiecznych budowli słońcu, które tam tyle razy wschodziło, to samo, co i gdzie indziej, lecz inne”.

Czechowicz był niezwykle przywiązany do swojego rodzinnego miasta („miasta ojczystego, najbliższego sercu”), był prawdziwym ambasadorem Lublina, co zaznaczyło się w wielu jego tekstach publicystycznych. Jego wielką pasją było popularyzowanie historii Lublina. Napisał nawet tekst „Stary i nowy Lublin. Krótki przewodnik po mieście” już z samej nazwy będący bedekerem. Ukazał się on w roku 1928.

Lublin był dla niego miastem, które „obok swojej realnej historii ma historię pisaną legendą”, miastem „posiadającym ten niewysłowiony czar, którym zachwycają się malarze i poeci”.

Bardzo świadomie tworzył obraz tajemniczego i odrealnionego Lublina, w którym „legenda roztacza nad miastem uroki i czary”.

Dokończenie - str 11

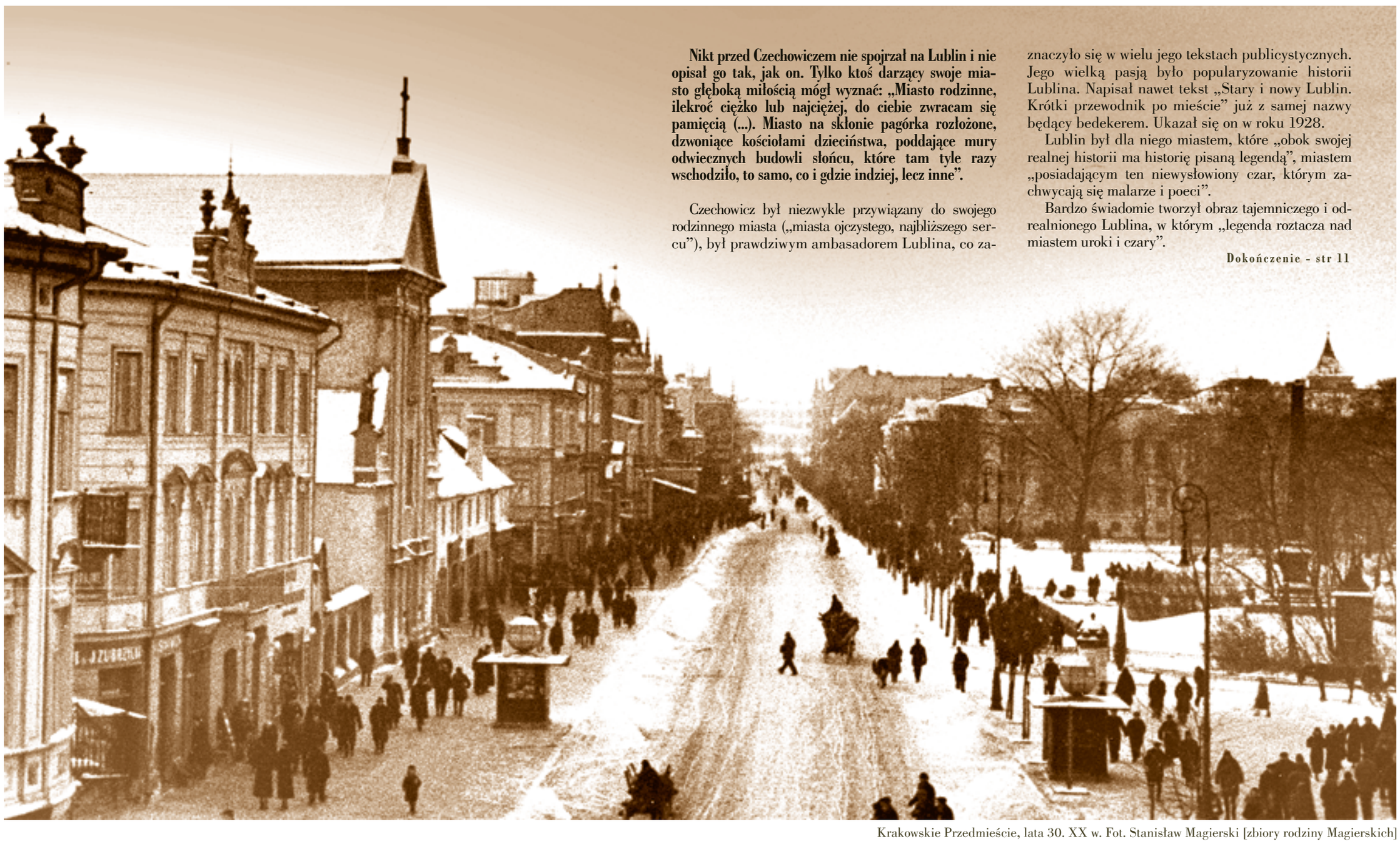

Krakowskie Przedmieście, lata 30. XX w. Fot. Stanisław Magierski [zbiory rodziny Magierskich]

OBSESJE I LĘKI JÓZEFA CZECHOWICZA

Ci, którzy blisko znali Czechowicza, mówili, że wciąż towarzyszyły mu jakieś lęki i przeczucia, otaczały go widmowe postacie, wierzył we wróżby i uczestniczył w seansach spirytystycznych. W latach trzydziestych horoskop w formie rysunku sporządziła dla poety znana wróżka Pari-Banu.

A wszystko zaczęło się w małej suterenie przy ulicy Kapucyńskiej 3: „Tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga" – stwierdza poeta w wierszu *Autoportret*. Wspominając spędzone w tej suterenie dzieciństwo, notuje:

„Spływały na mnie strachy niedawnego dzieciństwa, w którym za ciemnymi o wieczorze oknami widywałem widmowe dłonie pukające o szybę. Pamięć wywoływała nieuchwytne cienie w lustrach matczynego domu albo mało dostrzegalne ruchy postaci na obrazkach. To było jak ciężka chmura".

Miejsce wspomina również jego przyjaciel Kazimierz Miernowski: „Strachem napawało go przejście przez ciemny korytarz lub gdy w wyobraźni jego, jako dziecka, wyskakiwały spod komina jakieś skrzaty i przebiegały przez izbę, gdy tylko odwrócił od komina oczy".

Patrząc na świat oczami „nawiedzonego" („chcesz czy nie chcesz zaliczonyś do nich / widzisz"), poeta wyczuwał, że za zwykłymi wydarzeniami, za tym, co nas otacza, kryje się jeszcze inna rzeczywistość – często mroczna i budząca lęk.

Potrafiła ona objawić mu się niespodziewanie i w zaskakujących miejscach. I tak siedząc w Trybunale [Koronnym – red.] w czytelni, nagle ujrzał, że „w oknie kłębią się strzępy ludzkich postaci, łby lyse i straszne kadłuby dzieci, drgające ramiona kobiet, jakieś skrzydła".

Na cmentarzu przy ul. Lipowej Czechowicz miał wizję, w czasie której stracił przytomność. Jego opowieść o tym zdarzeniu zanotował Wacław Gralewski:

„(...) Widziałem strzelające w górę płomienie i kłęby dymu, a ze środka tej eksplozji jakieś widmo wyciągało ku mnie długie kościste ręce – jedną usiłowało złapać mnie za gardło, a drugą pokazywało na ziemię pod moimi nogami".

Było to dokładnie w tym miejscu, gdzie Czechowicz został najprawdopodobniej pochowany w zbiorowej mogile.

Wyczuwając wokół siebie złe moce, Czechowicz podjął radykalne działanie o charakterze mistyczno-magicznym: przybrał imię Henryk. Zmiana ta wynikała z wiary w magiczną siłę nowego imienia, dzięki której miał stać się kimś innym:

„Jeśli więc złe moce sprzysięgły się na Józefa Czechowicza, to nie ruszą Henryka, bo to jest zupełnie ktoś inny" – wspomina jego przyjaciel Kazimierz Miernowski. Poeta był przekonany, że ma sobowtóra (nazwał go „Mój drugi"), i świadomość ta przerażała go. Jedna ze znajomych Czechowicza widziała jego paniczny lęk po spotkaniu z sobowtórem. „Opowiadał mi, że po raz pierwszy zobaczył go [sobowtóra] w Lublinie. Poszedł szosą za miasto i nagle zauważył, że przed nim cały czas idzie ten „Drugi".

W jakimś sensie wyobraźnia Czechowicza została naznaczona podziemnym światem sutereny, w której się urodził i wychował. Ta ciemna rzeczywistość, ze swoimi demonami i upiorami, nigdy nie dała poecie spokoju. To ona była źródłem lęku, który tak często go dopadał.

Ulica Podwale, zdjęcie podpisane „S. Czechowicz", jednak prawdopodobnym autorem jest Józef Czechowicz [Przegląd Lubelsko-Kresowy, r. 1924, nr 2, s. 21]

SŁODKI CZECHOWICZ

Znajomi i przyjaciele poety, w swoich wspomnieniach zgodnie podkreślają słabość do słodyczy. Opowiadano w szczególności o tradycyjnej zabawie sylwestrowej z 1928 roku. Zawsze organizowana była w gmachu, w którym mieścił się teatr i Towarzystwo Muzyczne. W połączonych salach mogło bawić się nawet dwa tysiące osób. Zabawę tę zwano Redutą Prasy a organizował ją Syndykat Dziennikarzy.

Kazimierz Miernowski: „Józio namiętnie lubił słodycze. Jadał je masami. To o nim poszła gadka, że na zabawie urządzonej przez „Express Lubelski" zjadł przez noc 75 pączków. Byłem na tej zabawie – widziałem, jak się kręcił przy bufecie, chwalił się przy tym wobec mnie tą liczbą – ale nie przypuszczam, by mógł taki nadmiar ciast wytrzymać".

Ciastka z pieprzem

Czechowicz przepadał w szczególności za „ciastkami z pieprzem". Wspomina to Wacław Gralewski:

„Jedna z lubelskich cukierni zaczęła je produkować. Były to delikatne foremki z ciasta wypełnione czekoladowym kremem i posypane okruchami przypominającymi pieprz. Stanowiły specjalność lubelską. Gdy Czechowicz przyjeżdżał z Warszawy i wpadał do redakcji, wołał, trawestując okrzyk Ryszarda III:

– Królestwo za „ciastko z pieprzem"

Wyjmowałem złotówkę i posyłałem chłopca po pięć ciastek. Gdy je przynoszono, Józef udawał, że trzędzi:

– Człowiek pędzi do Lublina na złamanie karku, zdaje mu się, że świat do niego należy, wpada między przyjaciół, a tu go częstują… tylko pięcioma z pieprzem".

Wierszyki reklamowe

Czechowicz był autorem licznych wierszyków reklamujących słodycze. Pisał je na zamówienie dla kilku wytwórni win i słodyczy w kraju (m. in. dla krakowskiej fabryki czekolady i cukierków S.A. Piaseckiego).

Jednym z nich jest wiersz *Marzenia*, w którym umieścił również wzmiankę o Pari-Banu, „jasnowidzącym medium". Był to rodzaj zapłaty za sporządzony dla poety horoskop:

Mieć cuda z dawnych bajek: fruwające konie,
pałace marmurowe w czarownym Bagdadzie,
księżniczkę Pari-Banu na złotym balkonie,
chłodne źródło wód żywych w kokosowym sadzie.
Rządzić wyspą daleką na morzach zieloną,
gdzie rafy koralowe wstrzymują wód napór,
ratować okręt zbójców, gdy wśród burzy toną,
patrząc z dziką rozpaczą na bliski Singapur.
To wszystko jest niczym dla tych, którzy wiedzą,
co daje szczyt rozkoszy wśród bied świata tego.
Wtajemniczeni mądrze i powoli jedzą
najlepsze czekoladki S.A. Piaseckiego.

Czechowicz miał do swojej słabości dystans, o czym świadczy zabawna notatka z „Expressu Lubelskiego (1926 r.) pt. „Czekoladowy złodziej. Spotkało go drewniane i gipsowe rozczarowanie", informująca o kradzieży czekolady z wystawy:

„Na Wystawie Ruchomej, wśród szeregu eksponatów znajdują się także wyroby różnych znanych w kraju, firm cukierniczych. Między innemi powszechną uwagę zwiedzających zwracały duże tablety czekolady i estetyczne piramidki doskonałych cukierków Fochsa.

Okoliczności te tak podniecająco wpłynęły na jakiegoś zagorzałego amatora słodyczy, że wyzyskawszy odpowiedni moment zbił szybę gablotki, w której te smakołyki były zamknięte. I porwał dwie duże tafle czekolady i kilkadziesiąt cukierków.

Gorzkie rozczarowanie spotkało jednak wielbiciela słodyczy. Skradziona czekolada i cukierki okazały się niezdatne do użytku."

„Czekolada" bowiem zrobiona była z drzewa odpowiednio pomalowanego, a cukierki z gipsu.

Złodziej, przekonawszy się o swej pomyłce porzucił zrabowane słodycze na schodach. O kradzież podejrzany jest niejaki Leśniewicz Józef".

Autorem tej notatki jest niewątpliwie Czechowicz a Józef Leśniewicz – wspomniany w tekście jako domniemany złodziej, pseudonimem, pod którym opublikował kilka swoich wierszy.

W „Kurierze Lubelskim" (1932) zamieścił artykuł „Przesądy o szkodliwości cukru" podpisany „Dr. S.C.". „Udowadnia" w nim korzystny wpływ cukru na organizm człowieka. Pod kryptonimem „S.C." ukazało się wiele tekstów Czechowicza. W tym tekście, chcąc nadać mu pozory powagi i naukowości przy swoim pseudonimie dopisał jeszcze tytuł naukowy. …

Na dole po lewej: Kobieta sprzedająca pączki nieopodal Bramy Grodzkiej, widok od strony ulicy Szerokiej. W tle widoczne nieistniejące budynki tzw. Bazaru przy ulicy Grodzkiej. Lata 30. XX w. Fot. Stanisław Magierski [zbiory rodziny Magierskich]

Na dole po prawej: Józef Czechowicz przy cerkwi na cmentarzu prawosławnym przy ulicy Lipowej. [Archiwum Kazimierza Miernowskiego]

GDZIE JEST CIAŁO POETY?

We wrześniu 1939 roku, tuż po wybuchu wojny, Czechowicz wyruszył z Warszawy do rodzinnego Lublina. Wierzył, że znajdzie tu ocalenie. Podobno bardzo się bał, że zginie i ciągle oglądał swoją rękę mówiąc, że ma przecież „długą linię życia". Nie wiemy dokładnie, kiedy i jak dotarł do Lublina. Niektórzy widzieli go w Lublinie już 8 września. Miał tu też nocować. Inni twierdzą, iż przyszedł do miasta piechotą wczesnym rankiem 9 września. Jeszcze inni, że przyjechał samochodem tuż przed bombardowaniem. Wiemy na pewno, że zginął 9 września około godz. 9, podczas bombardowania Lublina. Stało się to w zakładzie fryzjerskim, który mieścił się w kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46 (z wejściem od ulicy Kościuszki 1).

Nie wiemy dokładnie, kiedy jego ciało zostało wydobyte spod gruzów i jak zostało zidentyfikowane. Nie wiemy nawet, czy to na pewno było ciało Czechowicza.

Według niektórych stało się to zaraz po bombardowaniu, kiedy ze zniszczonej kamienicy wydobyto poszarpane ciało poety. Podobno zidentyfikowano je po słowniku polsko-angielskim, który znaleziono w kieszeni jego marynarki. Niektórzy świadkowie twierdzą, że ciało zostało wydobyte dopiero w październiku. Istnieje też relacja, z której wynika, iż Czechowicz zginął w zupełnie innym miejscu – na przedmieściach Lublina. Nie mamy też pewności, czy został pochowany w zbiorowej mogile, czy też w pojedynczym grobie. Nie zachował się również żaden opis pogrzebu poety.

TWARZE JÓZEFA CZECHOWICZA

Mijają lata, a my wciąż zastanawiamy się nad tym, kim był Józef Czechowicz. Władysław Panas zadaje bardzo proste pytanie:

„Skąd mianowicie wziął się w Lublinie i zdołał w nim przetrwać taki artysta? Wszak nic go nie zapowiadało. Warunki domowe wyjątkowo tragiczne. Wykształcenie – nader skromne. Atmosfera kulturalna miasta – mocno rozrzedzona. […] Nie mamy chyba innego wyjścia, jak tylko przyjąć w charakterze konkluzji słowa Czechowicza z wiersza *Przemiany*

przez zepsucie się małej sprężynki
spadłeś piękny meteorze
na zupełnie inną planetę

Spadł w samym środku miasta, a tu – tyle co nic. Zero magii, zero cudowności. Ani grama poezji".

Słowa z wiersza Czechowicza nasuwają proste skojarzenia z Małym Księciem i jego przybyciem na Ziemię… Przypomnijmy, gdzie dokładnie spadł ten „piękny meteor": Kapucyńska 3. W kamienicy, która już nie istnieje. Na jej miejscu stoi zupełnie inny budynek. Tak wspomina poetę jego wierny przyjaciel Czesław Miłosz:

„Józef Czechowicz urodził się 15 marca 1903 roku w Lublinie. Kiedy wybuchła niepodległa Polska, miał lat piętnaście. Kiedy ważyły się jej losy w 1920, siedemnastoletni, wstąpił jako ochotnik do wojska i odbył kampanię, polegającą przede wszystkim na nieskończonych marszach piechoty za wycofującą się armią sowiecką, ale brał też udział w bitwach. Pochodził z bardzo ubogiej rodziny i był przeważnie samoukiem. Seminarium nauczycielskie przygotowało go do pracy nauczyciela szkoły podstawowej – jak wtedy mówiono, powszechnej – pracował więc przez pewien czas we wsi Słobódka na Wileńszczyźnie, ucząc dzieci (...). Potem udało mu się przenieść do Warszawy, gdzie pracował w redakcji pism Związku Nauczycielstwa Polskiego »Płomyku« i »Płomyczku«. (…) wreszcie wylądował w Dyrekcji Polskiego Radia przy placu Dąbrowskiego, gdzie siedzieliśmy przy sąsiednich biurkach. (…) Może o tym nie wiedzieć ogół obywateli kraju, ale jego poezja związana jest z samym istnieniem języka polskiego i oznacza jeden z punktów zwrotnych w jego rytmice i wersyfikacji".

PROROK

Czechowicz bez wątpienia należał do poetyckiej rodziny „szamanów", dla których poezja była tożsama z natchnioną i wieszczą pieśnią. „Artysta w pewnym sensie zawsze jest prorokiem. Był nim Czechowicz. Miał wmontowaną w swój system nerwowy różdżkę nieszczęścia. Wyczuwał je na odległość, jak różdżkarz wyczuwa podziemne źródło drganiem trzymanych w ręku »gałązek«" – napisała związana z Lublinem Anna Kamieńska.

Zdawał sobie sprawę z tego, że ma niezwykły dar przewidywania przyszłości, i pisał o tym wprost:

chcesz czy nie chcesz zaliczonyś do nich
widzisz

a w innym wierszu:

jestem anteną drgającą tego świata […]
przede mną odkryte to co wam się z rąk wymyka

AUTOKREACJE I MISTYFIKACJE

Wśród znajomych Czechowicz uchodził za wielkiego blagiera. Wiele jego opowieści – związanych z historią rodziny czy też z nim samym, miało często formę mistyfikacji i autokreacji. Wielokrotnie np. opowiadał o swoich ariańskich przodkach. Miał być potomkiem wielkiego arianina pochodzącego z Krzczonowa – Marcina Czechowica. Wskazuje na to nawet w napisanym przez siebie biogramie:

„W XVI stuleciu głośny był na terenie Lublina i Lubelszczyzny znakomity pisarz ariański Marcin Czechowicz. Ojciec poety pochodził z Krzczonowa, gdzie Marcin Czechowicz był proboszczem i gdzie dotychczas mieszka kilka rodzin tego nazwiska. Podobno poetę łączy pokrewieństwo z wielkim arianinem".

W liście do znajomego wspomina: „Być może, że to przodkowie moi, arianie lubelscy, zostawili mi we krwi marzenie o wielkiej i powszechnej sprawiedliwości, o rzeczach wysokich i promiennych".

Na „ariańskie" pochodzenie Czechowicza dał się nabrać też Czesław Miłosz:

„Może najsłuszniej byłoby określić Czechowicza jako bliskiego arianom przez wyobraźnię chrześcijańską, wstręt do przelewu krwi, niechęć do państwa i wszelkiej władzy – takim był przecie Marcin Czechowic, żarliwy wróg „urzędu miecza sprawującego".

Czechowicz bardzo świadomie teatralizował swój sposób bycia. Wykorzystywał do tego różnego rodzaju przedmioty (np. fajkę i laskę), które traktował jak rekwizyty potrzebne do osiągnięcia zamierzonego efektu. Najbardziej intrygującym wśród nich była niewątpliwie papierowa maska. Nakładał ją na twarz, przyjmując jako redaktor jednego z pism młodych poetów przychodzących do niego z wierszami. Maska miała wycięty otwór na usta, dzięki któremu mógł z interesantami rozmawiać.

Józef Czechowicz ze znajomymi na plaży w Kazimierzu Dolnym. [Archiwum Kazimierza Miernowskiego]

LUBLIN BEZ PRZECINKA

Wszystko zaczęło się od tego, że w 1925 roku Józef Czechowicz przeczytał przekłady wierszy francuskiego poety Guillaume'a Apollinaire'a. Rzucał się w nich w oczy brak znaków interpunkcyjnych. Od tej chwili również Czechowicz w swoich wierszach zaczął unikać dużych liter i znaków przestankowych. Autor pierwszej recenzji tomiku *Kamień* Czechowicza zatytułował ją „O przecinku i o… poezji".

Franciszka Arnsztajnowa tę decyzję Czechowicza określiła jako „wielkopańską pogardę dla znaków przestankowych i dużych liter".

W katalogu nieistniejących książek „Nowości Lubelskie" (1931) będącym rodzajem bibliofilskiego żartu Czechowicza jedną z pozycji jest: „Czechowicz J., Wskazówki metodyczne do interpunkcji w poezji. Tom pierwszy lepszy. Polecone przez „Reflektora", Lublin 1927 r. nakładem Szkoły Specjalnej".

Do sprawy interpunkcji w swoich wierszach wraca Czechowicz w liście do jednego z lubelskich bibliofilów, w którym informuje go o mającym się ukazać artykule poety „Apologia małej litery".

Tekst ten nie ukazał się, natomiast w artykule „Awangarda", zamieszczonym w „Expressie Lubelskim i Wołyńskim" (1936 r.), Czechowicz żartował, że nie stosuje interpunkcji i dużych liter, bo założył się o butelkę szampana z przyjacielem, również poetą, Konradem Bielskim. Artykuł kończy się słowami: „Metoda owa obowiązuje go jeszcze niedługo, ponieważ wkrótce termin, ustalony zakładem, mija".

INTERPUNKCJA I CENZURA

„Epidemia" usuwania znaków przestankowych dosięgła też wydawane przez Łobodowskiego pismo „Barykady". Czesław Miłosz wytykał redakcji (Łobodowski, Czechowicz) to, że w drugim numerze wszystkie teksty zostały pozbawione interpunkcji:

„Snobizm drukowania małymi literami. Co u licha tym lubliniakom się stało? Niebezpieczne kręćki napadły ich biedne głowy. „Barykady" lubelskie, pomimo bardzo dobrej zawartości, robią komiczne i żałosne wrażenie dzięki systemowi unikania wielkich liter. Zgodzimy się, że w wierszach jest to czasem potrzebne. Ale robić z tego principium?".

Miłosz nie wiedział, że decyzja redaktorów pisma, mającego kłopoty z cenzurą, podyktowana była nadzieją, że dzięki temu cenzor nie będzie w stanie wychwycić wątków artykułów drukowanych bez znaków przystankowych.

Józef Czechowicz [Archiwum Kazimierza Miernowskiego]

KALENDARIUM

15 MARCA 1903 Józef Czechowicz przychodzi na świat w suterenie przy Kapucyńskiej 3.

MAJ 1921 Józef Czechowicz kończy naukę w Seminarium Nauczycielskim (urządzonym w dawnym pałacu Tarłów; dziś Wojewódzki Dom Kultury, Narutowicza 2). Dostaje pracę jako nauczyciel w Słobódce na Wileńszczyźnie. Z Lublina wyjeżdża w sierpniu 1921 roku.

1926 Czechowicz wraca do Lublina, gdzie podejmuje pracę jako nauczyciel w Szkole Specjalnej nr 23 przy ulicy Niecałej 6.

1927 Debiut poetycki Józefa Czechowicza, tomik *Kamień*. Publikacja była literackim wydarzeniem, nie tylko ze względu na treść, alei formę. Czechowicz wydał go na zwykłym pakowym papierze.

1933 1933 r. – Czechowicz wyjeżdża do Warszawy, gdzie jako dziennikarz rozpoczyna pracę w Polskim Radiu.

9 LIPCA 1937 Premiera *Poematu o mieście Lublinie* na antenie Polskiego Radia.

WRZESIEŃ 1939 Czechowicz ewakuuje się z Warszawy do Lublina. Ginie 9 września przy Krakowskim Przedmieściu.

URODZINY W SALI CZARNEJ

Już od 18 lat, zawsze 15 marca, w Bramie Grodzkiej świętujemy „Urodziny Józefa Czechowicza". Scenariusz „Urodzin", stworzony wspólnie z prof. Władysławem Panasem, od lat jest niezmienny. Do czytania *Poematu* zapraszamy wyjątkowe osoby, związane z naszym miastem, *Poemat* czytają też chóralnie wszyscy uczestnicy „Urodzin". Jak co roku z tej okazji wydajemy *Poemat o mieście Lublinie* w nakładzie zgodnym z aktualną rocznicą urodzin (w tym roku będzie 115 egzemplarzy) oraz okolicznościowy ex libris.

Miejsce: Sala Czarna, Brama Grodzka, ul. Grodzka 21.
Termin: 15 marca (czwartek) 2018 r., godz. 17.
Wstęp wolny.

AWANGARDOWY LUBLIN

Ulica Jezuicka. Fot. Józef Czechowicz, 1933 rok [Muzeum Lubelskie, Oddział Literacki im. Józefa Czechowicza]

Atmosferę przedwojennego – prowincjonalnego i trochę sennego – Lublina próbowali zburzyć młodzi poeci. Szukając klimatu miasta z tamtego okresu, trzeba koniecznie o tym opowiedzieć. To ci młodzi ludzie korzystali pełną piersią z wolności, jaką przyniosła odzyskana przez Polskę w 1918 r. niepodległość – nawet jeżeli popadali w konflikty z opinią publiczną, a nawet cenzurą. To dzięki nim do Lublina z wielkim hukiem wkroczyła poetycka awangarda.

Już same nazwy wydawanych przez nich pism „Lucifer", „Reflektor", „Barykady", „Trybuna", „Dźwigary" są elektryzujące. Pierwszy wielki literacko-obyczajowy skandal w Lublinie wywołało wydanie w grudniu 1921 r. „Lucifera", pisma o charakterze literackim. Wśród jego założycieli byli Konrad Bielski i Wacław Gralewski.

Samo nazwanie tego pierwszego w historii miasta pisma literackiego „Lucifer", było skandalem i prowokacją. Cały nakład jeszcze przed skierowaniem go do kolportażu, decyzją Sądu Okręgowego, skonfiskowała policja. Pretekstem był wiersz Konrada Bielskiego *Dytyramb szatański*, który, zdaniem władz, obrażał uczucia religijne.

Dzięki temu, że drukarz i właściciel drukarni „Udziałowa", Stanisław Wójcik, w której drukowane było pismo, ukrył sto kilkadziesiąt egzemplarzy, trafiło ono do czytelników. Atmosfera skandalu towarzysząca wydaniu spowodowała, że ocalone egzemplarze „Lucifera" wyrywano sobie dosłownie z rąk. Sprawa „Lucifera" odbiła się głośnym echem w Polsce, wywołując debatę o wolności słowa.

Była to odważna próba wydawnicza, która zaowocowała wkrótce powstaniem w Lublinie grupy poetyckiej „Reflektor" i dalszym rozwojem w Lublinie młodej literatury.

Niedługo potem, bo w czerwcu 1923 roku, został wydany pierwszy numer „Reflektora", anonsowanego jako „pismo literacko-artystyczne". Twórcami byli Wacław Gralewski i Konrad Bielski. W artykule wstępnym jego redaktorzy napisali: „Archanielskie dzwony grają nam na odmienną nutę niż starym poczciwym wieszczom. Przekreślamy spuściznę duchową Słowackiego. Zjadaczy chleba bić w mordę, jeśli ich w aniołów przerobić nie można! Z drogi, synowie Ziemi, politycy, mężowie stanu, mędrkowie, znachorzy, znawcy sztuki, filantropi! Cwałujmy, Bucefale przyszłości".

Słowa te bardzo przypominają manifesty wygłaszane już wcześniej przez futurystów. To pod ich wpływem pozostawała wtedy grupa lubelskich młodych literatów. Podkreślała to nawet nazwa pisma – „Reflektor". Młodzi poeci spod znaku futuryzmu i awangardy kochali się w takich tytułach. Ukazanie się „Reflektora" i jego „manifestu" było jak płachta na byka dla endeckiego dziennika „Głos Lubelski", w którym szybko ukazał się artykuł „Reflektor na >>Reflektor<<":

„W artykule programowym powiedziane są hasła napojone postępową zarozumiałością i prostactwem [autorów], którym zdaje się, że świat zacznie się dopiero od nich. (…) Ogólna treść nr 1 „Reflektora" potwierdza nasz sąd, że wolnomyślicielstwo i „postępowość" młodzieży są zjawiskiem anormalnym, patologicznym. Z nazwisk twórców (…) widać, że są to duchowi następcy niefortunnego bluźnierczego „Lucyfera". Powiedzmy delikatnie, że „Reflektor" i „Lucyfer" są dziećmi tej samej matki: myśli i uczuć wynaturzonych wpływami lewicowymi".

Do Gralewskiego i Bielskiego szybko dołączył Józef Czechowicz.

„Reflektor" stał się w Polsce jednym z pierwszych przykładów literackiego pisma „prowincjonalnego", a zarazem awangardowego, które uzyskało rangę ogólnopolską.

W marcu 1925 r. ukazał się kolejny numer „Reflektora", w którym były zamieszczone przekłady poetów francuskich, m. in. Guillaume'a Apollinaire'a. Jego twórczość była dla Czechowicza poetyckim wstrząsem, dzięki temu znalazł własną oryginalną drogę w poezji.

To w tym numerze „Reflektora" znajduje się wiersz Czechowicza *Wyznanie*, będący świadectwem przełomu, jaki dokonał się w twórczości poety. To, co rzuca się od razu w oczy, to brak w tym wierszu znaków interpunkcyjnych (choć są jeszcze zachowane duże litery). Czechowicz zrobił dokładnie to samo, co francuski poeta – usunął w swoich wierszach znaki przestankowe. Ta „interpunkcyjna rewolucja" w twórczości Czechowicza wyraźnie jest widoczna w jego debiutanckim tomie wierszy *Kamień*. Tytuł pierwszej recenzji *Kamienia* – „O przecinku i o… poezji" do tego właśnie nawiązuje.

Wśród najważniejszych poetów lubelskich tamtego czasu, obok Józefa Czechowicza, trzeba jeszcze wymienić m. in. Józefa Łobodowskiego oraz Franciszkę Arnsztajnową, która patronowała młodszym poetom.

PANI Z ULICY ZŁOTEJ

Franciszka Arnsztajnowa (1865-1942) pochodziła z zamieszkałej w Lublinie żydowskiej rodziny Meyersonów. Jej twórczość poetycka pod względem formalnym wywodzi się z liryki Młodej Polski. Arnsztajnowa pisała również dramaty i wiersze dla dzieci. Przed I wojną światową była mocno zaangażowana w działalność niepodległościową. W roku 1925 nawiązała kontakt z grupą „Reflektora". Wiele spotkań redakcji „Reflektora" odbywało się w domu Arnsztajnowej na Starym Mieście przy ul. Złotej. Wtedy też połączyła ją przyjaźń z Józefem Czechowiczem, mimo że była od niego o 32 lata starsza. W 1934 wyjechała z Lublina do Warszawy. W tym też roku – jeszcze przed wyjazdem – wspólnie z Czechowiczem wydała tom poezji o Lublinie *Stare kamienie*. Żaden z wierszy nie był podpisany nazwiskiem autora. W *Starych kamieniach* Czechowicz zamieścił siedem swoich wierszy o Lublinie, które w zmienionej kolejności i z małymi zmianami weszły w skład *Poematu o mieście Lublinie*.

Po wybuchu II wojny światowej jako Żydówka musiała zamieszkać w warszawskim getcie, gdzie zmarła. Podobno samotna i opuszczona Franciszka ubrała się w czarną suknię, przypięła order Polski Odrodzonej i zażyła truciznę. Miała wtedy przy sobie dwie książki, z którymi nie rozstawała się aż do ostatniej chwili: *Boską komedię* Dantego oraz własny ostatni tom poezji *Odloty*, wydany w Lublinie w 1932 roku.

NAJAZD AWANGARDY NA WARSZAWĘ

10 marca 1934 roku Czechowicz zorganizował „Najazd awangardy na Warszawę". Ta legendarna impreza literacka była próbą wspólnego wystąpienia młodej awangardy, walczącej o nową estetykę i będącej w opozycji wobec dotychczasowych hierarchii poetyckich.

Imprezę tę zapowiadało ogłoszenie z 1 marca w piśmie „Zet": „Awangarda poetycka Lublina, Wilna, Krakowa zorganizowała „Wieczór autorski", który odbędzie się w Warszawie, w Sali Towarzystwa Higienicznego. Sobota, 10 marzec, ulica Karowa".

Spotkanie pokazało, że marzeniem Czechowicza było zdobycie przywództwa awangardy. W jednym z listów podpisał się nawet żartobliwie: „Józef Henryk, król litewski i wódz awangardy". Uczestnikiem wieczoru miał być też Józef Łobodowski, odbywający wtedy służbę wojskową. Na skutek dramatycznych wydarzeń został 10 marca aresztowany i nie przybył do Warszawy. Na „Wieczorze" odczytano jego wiersz *Piłsudski*.

W czasie „Wieczoru" doszło do pierwszego spotkania Czechowicza z Miłoszem, które stało się początkiem ich przyjaźni. To poprzez Czechowicza, Miłosz zwrócił swoją uwagę na Lublin: „Wszystko, co związane z Lublinem przyszło do mnie przez Czechowicza".

Z prawej: Karykatura Franciszki Arnsztajnowej. Rys. Stanisław Dąbrowski [Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego]

Na dole: Widok z Rynku na kamienicę przy ulicy Złotej 2, w której mieszkała Franciszka Arnsztajnowa. Fot. Józef Czechowicz, 1933 rok [Muzeum Lubelskie, Oddział Literacki im. Józefa Czechowicza]

(͡° ͜ʖ ͡°)

Tak żartobliwie nazwała się grupa młodej cyganerii lubelskiej, która literackie i artystyczne tradycje przejęła po nieistniejącej już grupie „Reflektor". „Loża" powstała w Lublinie na przełomie lat 1931/1932.

Opowiada o niej Józef Łobodowski:

„Inicjatorem był Józef Czechowicz, więc z natury rzeczy wybraliśmy go Bratem Prezesem. Każdy ze szczupłej grupki założycieli miał odpowiednie stanowisko w zarządzie. Ja otrzymałem tytuł Brata Starszego. Posiedzenia „Loży" odbywały się w dniach powszednich w niewielkiej cukierni Semadeniego (na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Staszica), w niedzielę i święta u Rutkowskiego. Każde posiedzenie zaczynało się od odczytania rymowanej listy członków. Brat Prezes mówił pierwszy wers, a cała reszta chóralnie – nazwisko. „Loża Wielkiego Uśmiechu", zbierająca się niemal codziennie przy marmurowych stolikach u Semadeniego, a w niedzielę u Rutkowskiego, nie składa się z samych poetów. Początkujący artysta malarz, kandydat na rzeźbiarza, aktor z powołania, który nigdy na scenę zawodową nie wszedł – mieli obok nas pełnoprawne miejsce i głos. Nie brakowało kibiców, w dość kaprysnym i często zmieniającym się układzie. Rodziły się przyjaźnie – niektóre z nich miały przetrwać długo. Czechowicz […] ułożył wierszem żartobliwą listę członków „Loży" i o sobie napisał: „Dusze chce łowić Józef Czechowicz".

Że jednak odbywało się to przy dwóch czarnych świecach, przyklejonych do marmurowego blatu, i że na zakończenie odmawiano coś w rodzaju litanii, składającej się z samych niezrozumiałych słów i nieartykułowanych dźwięków, na starych, szanownych emerytów, przesiadujących u Semadeniego długie godziny przy pół czarnej i zaczytujących zawsze te same gazety, padł blady strach. Przenosili się jeden po drugim do innych spokojniejszych lokali. Kelnerzy początkowo sarkali i burczeli na wariatów, którzy wystraszają im gości, ale gdy się raz przekonali, że „Loża Wielkiego Uśmiechu" sama jedna konsumuje znacznie więcej, niż wszyscy emeryci razem wzięci, i nie szczędzi sutych napiwków, przestali protestować. „Czarne msze", o których po trybunalskim grodzie krążyły niesamowite wieści, odbywały się bez przeszkód.

Hierarchia była w „Loży" ściśle przestrzegana i członkowie – założyciele patrzeli z góry na resztę, a zwłaszcza na Nikodemów, czyli członków wspomagających, zwanych również Mydłkami. Mogli oni brać udział w publicznych posiedzeniach pod warunkiem, że wezmą na siebie lwią część rachunku. Natomiast nie wolno im było odzywać się bez uprzedniego pozwolenia Wielkiego Mistrza, przy czym musieli przemawiać stojąc. Nie brakowało snobów, gotowych na wszystko, byle móc usiąść przy „diabelskim" stoliku, jak go nazywały, spluwając z obrzydzeniem, dewotki, spędzające całe dni w pobliskim kościele Świętego Ducha i u Kapucynów. Płeć odmienną dopuszczano wyjątkowo i to po bardzo ścisłej selekcji. Wielki Mistrz w ogóle nie chciał kobiet w „Loży", ale go przekonano. Nadzwyczajne posiedzenia odbywały się w którymś z kawalerskich mieszkań i wówczas obecność Zefiryn – taka była oficjalna nazwa – okazywała się pożyteczna. Jeśli Zefiryna odznaczała się bardziej obfitymi kształtami, przechodziła do kategorii Kolubryn. Na mieście opowiadano sobie zgorszonym szeptem o rozpustnych orgiach odbywających się w „Loży". Nie było w tym przecież ani źdźbła prawdy".

Od lewej: Albin Lewandowski, Józef Czechowicz i Julian Tur Turkieltaub w redakcji „Ziemi Lubelskiej", 1931. Zbiory rodzinne Anny Janisz.

POETA BOKSER

Józef Łobodowski był poetą rewolucyjnego buntu, przepełnionym marzeniem zmieniania świata na lepsze. Jego notę biograficzną sporządził Czechowicz:

„Józef Łobodowski urodził się 19 marca 1909 roku w Purwiszkach na Suwalszczyźnie. Ojciec Polak był oficerem w armii rosyjskiej. Wczesne dzieciństwo poety upłynęło w Lublinie. (…) Tu poeta ukończył Gimnazjum im. Hetmana Zamoyskiego, tu również zaczął pisać. Studia na Uniwersytecie Lubelskim przerwała relegacja. Odtąd następuje szybko radykalizacja ideologiczna, której wyrazem są publikacje poetyckie i publicystyczne. Poeta redagował: »Trybunę«, »Barykady«, »Dźwigary«. Konfiskaty i procesy, w których ratował go kolega poeta Konrad Bielski, przecinały krótkie żywoty tych pism. W roku 1937 Łobodowski otrzymał Nagrodę młodych P.A.I.-u [Polska Akademia Literatury]".

Przełomowy dla twórczości Łobodowskiego był tomik *O czerwonej krwi*, który wyszedł w 1932 r. Składał się z rewolucyjnych utworów, wyrażających bunt poety przeciw niesprawiedliwemu porządkowi społecznemu. Wiersze były zainspirowane m.in. twórczością Włodzimierza Majakowskiego. W „rewolucyjnym" okresie swojego życia Łobodowski pod wieloma względami przypominał rosyjskiego poetę. Pisze o tym autorka jego biografii Irena Szypowska: „Kilkanaście lat wcześniej tak samo [jak Łobodowski po Lublinie] po Odessie chodził dwudziestoletni Włodzimierz Majakowski, wywołując niechęć, oburzenie i lęk „porządnych obywateli", niemogących spokojnie patrzeć na jego prowokacyjne zachowanie, złe maniery, zepsute zęby, brudne paznokcie, żółtą futurystyczną koszulę i nadmierną pewność siebie. Ale młodzi urządzali mu huczne owacje, gdy krzyczał: „Rozwalamy wasz stary świat!".

Podobna atmosfera skandalu, ekscytacji, uwielbienia, a także czujności (ze strony policji) towarzyszyła Łobodowskiemu, gdy czytał swe wywrotowe wiersze i prowokował zachowaniem odbiegającym od przyjętych konwencji".

Tomik *O czerwonej krwi* wywołał interwencję prokuratora, co skończyło się decyzją sądu o konfiskacie nakładu.

Wobec lewicującego autora wszczęto proces sądowy. Mimo że poety nie skazano na karę więzienia, to Łobodowski został wydalony z KUL, gdzie był studentem.

Poeta skonfiskowany

W 1932 r. Czesław Miłosz w artykule „Lublin żyje" zwrócił uwagę na młodego poetę: „Łobodowski jest wyjątkowo poważnym pisarzem [...] ten człowiek głosem ochrypłym od agitatorskiego wrzasku mówi do nas przejmująco i przekonująco (…). Józef Łobodowski – to enfant terrible Lublina. Z tych szczupłych informacji, jakie mamy o jego postaci, możemy już wywnioskować, że cichutkie i bogobojne miasto niemało ma zmartwień z powodu brzydkich postępków poszumiwej Łobody. Poeta, działacz polityczny, redaktor »Kuriera Lubelskiego«, autor odezw i plakatów – tyle funkcji życiowych wystarcza w zupełności do zakwalifikowania ich posiadacza jako wariata i »typa, który się rzuca«".

W tym okresie poeta prowadził niezwykle aktywną działalność wydawniczą, redagując proletariackie pisma „Trybuna", „Barykady", „Dźwigary", bardzo często konfiskowane ze względu na ich lewicowy charakter. Bilans wyroków, jakie ciążyły na poecie w związku z jego działalnością wydawniczą w latach 1932-1934, jest „imponujący". Dziesięć konfiskat, jeden areszt zakończony zwolnieniem za kaucją, blisko miesięczny pobyt w więzieniu wojskowym. Zaczęto go nawet nazywać „poetą skonfiskowanym".

Chuligan

Łobodowski pisał wiersze, organizował imprezy poetyckie, zajmował się publicystyką i wydawaniem różnych periodyków, ale rozpierał go też temperament awanturnika. Bano się wchodzić mu w drogę. Toczył nawet walki bokserskie na deskach lubelskiego kina „Corso". Do legendy przeszły jego bójki z młodymi endekami, studentami KUL-u. W 1937 roku wytoczono poecie dwa procesy: jeden o wszczęcie awantury na dancingu, a drugi o zerwanie po pijanemu szyldu ze ściany Komendy Policji przy ulicy Staszica.

Wacław Gralewski: „Niski, krępy, silnie zbudowany, o profilu boksera, choć trochę asymetryczny, łączył w sobie cechy intelektualisty z temperamentem chuligana. Tkwiło w nim jakby dwóch ludzi – poetę podjudzał awanturnik. (…) Rzutki, energiczny, zdolny do pracy i dużych wysiłków, dysponował naprawdę kozackim zdrowiem i wytrzymałością".

Anna Kamieńska: „[Łobodowski] szedł przez całą szerokość Krakowskiego Przedmieścia, jakiś ogromny, kanciasty, jak mi się wydawało, dziki i kudłaty. Ludzie ustępowali mu z drogi. Miał wygląd boksera".

Zerwanie z komunizmem

Odejściu od komunizmu towarzyszyło wydanie przez poetę w roku 1935 (druk „Popularna", ul. Żmigród) tomu wierszy *Rozmowa z Ojczyzną*. W tym samym roku Łobodowski opublikował także tom przekładów wierszy poetów rosyjskich *U przyjaciół* (znalazły się w nim utwory m.in. Majakowskiego), również drukowany w „Popularnej". W 1936 r. jego zbiór *Rozmowa z Ojczyzną* został zgłoszony do najbardziej prestiżowego literackiego wyróżnienia w kraju – Nagrody Polskiej Akademii Literatury. Nagrodę tę poeta otrzymał w roku 1937.

Ataman Łoboda

Po zerwaniu z komunizmem Łobodowski bardzo mocno zaangażował się w sprawy ukraińskie. Ukraina stała się dla niego drugą ojczyzną, ojczyzną z wyboru. Marzył o przyjaźni pomiędzy narodami polskim i ukraińskim. Faszynacja Ukrainą była spowodowana tym, że jego ojciec uważał się za potomka spolonizowanego rodu kozackiego, noszącego nazwisko Łoboda. Dlatego w kręgu lubelskich przyjaciół poetę nazywano „atamanem Łobodą".

Łobodowski stał się jedną z najbardziej zasłużonych osób w budowaniu mostów porozumienia pomiędzy Polską i Ukrainą. Jego życiorys i dorobek twórczy wpisują się w jagiellońską tradycję, tak mocno związaną z naszym miastem. Zmarł w roku 1988 w Madrycie jako emigrant. Prochy poety przewieziono do Lublina, na cmentarz przy ulicy Lipowej.

fot. Okładka numeru 1 czasopisma „Dźwigary" 1934, prawdopodobnie autorstwa Jana Samuela Miklaszewskiego oraz okładka numeru 2 czasopisma „Trybuna" 1932, autorstwa Witolda Chomicza. Zbiory Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego

NIEDZIEDZIE NOCY
ILUSTRACJA DO POEMATU
O MIEŚCIE LUBLINIE
J. CZECHOWICZA

MIEDZIORYT 7/10

2017

FRYDERYK RUDZIŃSKI

Czechowicz fotograf

NIETYPOWE POŻEGNANIE Z MIASTEM

1

2

Jednym z zainteresowań Czechowicza była niewątpliwie fotografia, która stanowiła dla niego jeszcze jeden środek wyrazu (obok literatury, radia, teatru). Tematem jego zdjęć jest przede wszystkim Lublin. Znany lubelski fotograf, Edward Hartwig (1909-2003), zapamiętał wizyty poety w swoim atelier przy ulicy Narutowicza. Obaj podobnie patrzyli na swoje rodzinne miasto. Hartwig lubił fotografować Stare Miasto, a w nim zaniedbane domy, podwórka i malownicze przybudówki. Często wchodził na dachy, żeby zobaczyć miasto z lotu ptaka. Fotografował też dzielnicę żydowską z jej mieszkańcami. Przemierzał i fotografował okolice Lublina – szczególnie upodobał sobie pejzaż podmiejski z piaszczystymi drogami biegnącymi przez las, zespowitą w mgły Bystrzycą. Dlatego nazwano go nawet „mglarzem". Wszystkie te motywy to takie ulubione poetyckie klimaty Józefa Czechowicza – przecież mgły, które fotografował Hartwig również on wprowadził do swoich wierszy.

Pożegnanie z Lublinem

Wiosną roku 1933 Czechowicz robi melancholijny cykl zdjęć Lublina, będący rodzajem pożegnania z miastem. Widzimy na nich między innymi Bramę Grodzką, Bramę Krakowską, uliczki Starego Miasta oraz nieistniejącą już dzielnicę żydowską.

Znając zamiłowanie Czechowicza do symbolicznych gestów możemy przypuszczać, że część zdjęć została wykonana podczas zimowo-wiosennego spaceru 15 marca 1933 r. w dniu jego trzydziestych urodzin. Pora roku, w jakiej powstały – koniec zimy, kiedy budzi się powoli cała przyroda – ma bardzo symboliczne znaczenie. Wpisuje się to w zamykający się właśnie lubelski okres w życiu poety. Czechowicz w 1933 r. zdecydował się na wyjazd do Warszawy. Widział tam dla siebie nowe szanse, nowe życie. Tak jak *Poemat o mieście Lublinie* jest poetyckim zapisem letniej wędrówki poety po Lublinie, tak cykl jego „zimowych" zdjęć jest rodzajem fotograficznego reportażu z „zimowego" spaceru. Dużą część tych zdjęć da się przyporządkować miejscom leżącym na trasie Wędrowca z *Poematu*, przechodzącego przez Lublin.

3

4

6

5

7

8

9

10

REKLAMY CZECHOWICZA

Oto kilka wybranych „reklam" napisanych przez Czechowicza:

GOŚCIE Z KSIĘŻYCA!

Pokonana już jest przestrzeń międzyplanetarna. Niebywały wynalazek z dziedziny lotnictwa! Bezpośrednia komunikacja między Księżycem a Ziemią! Murzyn Victor z Zamojskiej wynalazcą! Próby dały doskonałe wyniki! Ludzie na Księżycu żyją!!! Prezesowi Malarji Lubelskiej , p. Baalcerowi udało się połączyć telefonem bez słuchawki z Jego Magnificencją Reclab em, rektorem Almae Matris Malariae i prezydentem Cechu Pacykarzy i Lakierników O – ra – ra w Nilbul, stolicy Srebrnego Globu!! Pierwsza Expedycja z Księżca przybędzie dnia: 2-go marca roku Pańskiego 1930. Bratniaki, chcąc uczcić tak szlachetnych i Egzotycznych Gości, urządzają Wielkie Zebranie Maskowane połączone z tańcami i muzyką o motywach Księżycowego Regionu, w salonach Towarzystwa Muzycznego im. Moniuszki. Chcąc dać możliwość oglądania Gości Księżycowych Wszystkim P.T. Łysym i Uwłosionym, Prostym i Krzywym, Ślepym i Widomym, Naturalnym i Farbowanym, Mężatkom i Rozwódkom, Pannom i Wdówkom a przedewszytkiem Wszystkim Członkimiom i Członkom Cnotliwym z Bractwa Świętej Leliji. – Bratniak W.S.M.R. rozsyła karteluszki, na mocy których można nabyć za 10 złociszków, a Młodzieńcy z Almae Matris Lubliniensis za połowę onych prawo na Zebranie! Zabawy ekscesów i zaburzeń Frondy, uważając przybycie Gości Dostojnych za zwykły Trick and Bluff Malaryczny, tylko ów karteluszek daje prawo do wejścia. Szanowna P.T. może być zamaskowana lub Niezamaskowana, byleby ubrana w przyzwoite szatki balowe. A więc 2-go marca anno Domini 1930 o godz. 22-ej Randka w salonach Towarzystwa Muzycznego.

JAK KOMETA

Co roku z astronomiczną dokładnością zjawia się na horyzoncie niby wielka kometa – Reduta Prasy. Świetnością i blaskiem również przypomina kometę. Zjawia się w noc sylwestrową, rozbija senny spokój Lublina, podpala wszystkie serca w mieście. Jak zaczarowani za fletem jakiegoś Cagliostro, ciągną tłumami młodzi i starzy do miejsca cudownego zjawiska. Czar trwa kilkanaście godzin. Dopiero biały świt, wróg gwiazd i planet, sprawia, że świetlista kometa Reduty Prasy przygasa i gaśnie wreszcie zupełnie, aby za rok znowu promieniejącymi ogniami rozbłysnąć.

UCHWAŁA WALNEGO ZEBRANIA NASZYCH MILUSIŃSKICH

Na wczorajszem walnem zebraniu [dzieci] uchwalono, że jutro t.j. w poniedziałek o godz. 5 pop. mają gremjalnie się zjawić na przecudownej bajce T. Ortyma pod tytułem „O dobrej wróżce, królu Spiochu i sierotce Kasieńce". Nieobecni na przedstawieniu będą srogo ukarani przez komitet pod groźbą nieotrzymania łakoci przez cały rok. Specjalnie wybrani komitetowi będą czuwać, czy wszyscy przybyli.

Wobec tego jutro wszyscy spotykamy się w Teatrze Miejskim na przecudnej bajce o godz. 5 pop. Kasa bilety sprzedaje bez przerwy od 10 rano do 7 wiecz.

DZIŚ ŚWIĘTO DZIECI!

Dziś uczta nad ucztami dla milusińskich
Dziś wspaniała baśń w Teatrze Miejskim
Dziś „O dobrej wróżce, królu Spiochu
i sierotce Kasieńce"
Dziś radość i wesele dziatwy!
Dziś 2 godziny śmiechu
Dziś po 5 pop. wszystkie grzeczne dzieci
idą do Teatru.

– HALLO DZIECI

Radujcie się dzieci grzeczne: Oto czeka Was uczta niebywała. Będzie dla Was przedstawienie, jakiegoście nigdy nie widzieli! Jak w zaczarowanej bajeczce prześnicie dziwy i cudowności! Najlepszy w Polsce teatr dla dzieci „Warszawski Teatr dla Dzieci T. Ortyma" – przyjeżdża do nas i da olśniewające przedstawienie. Wystawioną będzie w premjerowej, warszawskiej obsadzie wspaniała baśń w czterech aktach ze śpiewami i tańcami pióra Tymoteusza Ortyma „Tomcio Paluch", która w stolicy zdobyła rekordowe powodzenie wśród milusińskich. Zachwycająca ta bajka posiada wiele czarujących śpiewów, tańców, przezabawne sytuacje, niewidziane efekty i cudne kostjumy. Główne role wykonują najsłynniejsi artyści teatrów dziecięcych, ulubieńcy dziatwy całej Polski, maleńki krasnoludek – przekomiczny Pawełek Dudziński, którego zna dziatwa całej Polski z występów w roli „kuchcika" w „Śnieżce" oraz prześliczna Fenia Grossmanówna. Będzie to uczta prawdziwa dla dzieci. Ceny miejsc najniższe. [„Kurier Lubelski" nr 75, 15 marca 1932]

Fot. Józef Czechowicz, 1933 rok [Muzeum Lubelskie, Oddział Literacki im. Józefa Czechowicza]:

1 Widok na Zamek i dzielnicę żydowską z placu Po Farze
2 Rynek. Widok spod Trybunału w kierunku wylotu ulic Bramowej i Olejnej
3 Nawa poprzeczna i prezbiterium kościoła oo. Salezjanów przy ulicy Kalinowszczyzna
4 Rynek. Widok na kamienicę Trejglowej
5 Targ między ulicami Świętoduską i Nową
6 Ulica Rybna
7 Brama Krakowska
8 Wieniawa; ulica Przy Stawie od strony ulicy Dawnej
9 Wieniawa; okolice Rynku Wieniawskiego
10 Wieniawa; budynki przy ulicy Leszczyńskiego, widok od strony ulicy Długosza

PAPIEROWY KRÓL

JÓZEF CZECHOWICZ JAKO DZIENNIKARZ

Józef Czechowicz z zawodu był nauczycielem – w Lublinie uczył w Szkole Specjalnej. Nie przeszkadzało mu to współpracować jako dziennikarzowi z lubelską prasą codzienną. Pierwsze jego teksty pojawiły się w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku w „Expressie Lubelskim". Współpracował też z „Ziemią Lubelską". W roku 1932 założył i był przez kilka miesięcy redaktorem naczelnym „Kuriera Lubelskiego". Po odejściu z „Kuriera" prowadził jeszcze krótko „Dziennik Lubelski".

Praca dziennikarska stanowiła dla Czechowicza dodatkowe źródło dochodu. Dawała mu też możliwość wypowiadania się w ważnych dla niego sprawach oraz prezentowania swojej twórczości.

Wśród pisanych przez niego tekstów były m.in. artykuły informacyjne (np. o działalności Rady Miasta), interwencyjne (np. o nieporządkach na lubelskich ulicach), piętnujące nadużywanie przez mieszkańców alkoholu, o lubelskich zabytkach i wydarzeniach kulturalnych. Odrębną grupę stanowią noty kryminalne pisane, czy też redagowane przez Czechowicza – krótkie teksty opisujące typowe zdarzenia kryminalne takie jak kradzieże, rozboje, bójki. W szczególności lubił komentować te, w których motywem działania sprawcy była… miłość. Czytając te noty można odnieść wrażenie, że ich pisanie przychodziło Czechowiczowi bez większego problemu. Robił to z dużą swobodą i charakterystycznym poczuciem humoru. Jego krótkie komentarze wyróżniają się poziomem i wyrobieniem literackim. Z dużą pewnością możemy przyjąć, że ich autorem jest Czechowicz ukryty pod różnymi inicjałami. Teksty te zebrane razem tworzą rodzaj surrealistycznej „Krwawej ballady o mieście Lublinie". Dodajmy jeszcze, że pisywał również teksty reklamowe, które zawsze wyróżniały się szczególnym pomysłem.

Bycie redaktorem i pisanie do codziennej prasy stwarzało Czechowiczowi również okazję do różnego rodzaju mistyfikacji i zmyśleń, które tak bardzo lubił i traktował jako dobrą zabawę. Być może w ten sposób – wymyślając absurdalne historie, dystansował się do „wymogów", jakie stawiała przed dziennikarzem tzw. prasa popularna. Jako redaktor naczelny „Ziemi Lubelskiej" (1930), „Kuriera Lubelskiego" (1932) i „Dziennika Lubelskiego" miał nieograniczone pole do popisu w tej materii, nikt go przecież nie kontrolował. To było jego „papierowe królestwo" i dawał temu wyraz.

W prowadzonych przez siebie dziennikach starał się zamieszczać jak najwięcej tekstów związanych z kulturą, drukował dużo wierszy. W zderzeniu z twardą rzeczywistością rynku takie gazety nie miały szans na przetrwanie. Większość jego dziennikarskich tekstów ukazywała się pod pseudonimami, kryptonimami czy wręcz nie była podpisywana. Tylko te najważniejsze podpisywał własnym imieniem i nazwiskiem.

U góry: Karykatura Józefa Czechowicza. Rys. Henryk Donga [Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego]
Po lewej: Przykładowe okładki „Ziemi Lubelskiej" z 1931 r., Polona, sygn. mf. 88669

Józef Czechowicz w stroju mnicha. Fot. Stanisław Miernowski
[Archiwum Kazimierza Miernowskiego]

Skłonność Czechowicza do różnego rodzaju mistyfikacji ujawniała się w wielu tekstach pisanych przez niego dla pism, z którymi współpracował.

Tak np. w „Expressie" (z 1 kwietnia 1925 r.!) publikuje dwa teksty. Pierwszy – „Górą poezja!": Jak się dowiadujemy z wiarygodnych źródeł, znalazł się w Lublinie mecenas, który w uznaniu poczynań literackich czasopisma „Reflektor" ofiarował na rzecz jego 10 000 złotych. Drugi z tych tekstów to: „Goryl czy człowiek. Niezwykła tajemnica lubelskich podziemi":

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych udała się do podziemi lubelskich wycieczka pod dowództwem kom. Straży Ogniowej Miejskiej p. Galanta. Badanie lochów trwało godzin kilka. Pod wieczór wycieczka dobrnęła do jakiejś podziemnej groty, w której znaleziono rzecz niebywałą: człowieka nagiego, obrośniętego do połowy włosem. Ten dziwny fenomen natury miał wygląd kompletnego dzikusa. Z zachowaniem wszelkich ostrożności strażacy wyprowadzili podziemnego człowieka na światło dzienne. Tutaj dopiero można było podziwiać fantastyczną chudość jego w całej okazałości. Dzikus przyciskał do piersi jakąś na wpół obgryzioną kość i żadną miarą nie pozwolił jej sobie odebrać. Kom. Galant zarządził dostawienie go do policji, wobec czego grono wycieczkowiczów i strażaków odprowadziło podziemnego człowieka do Komendy Policji na ul. Początkowskiej.

Lobagola, an african savage's own story

Dzięki ciemnościom wieczoru dziwny pochód nie zwrócił niczyjej uwagi. W bramie Komendy Policji zaszedł charakterystyczny incydent: schwytany człowiek zaczął zdradzać wyraźne oznaki niepokoju i nie chciał iść dalej. Usiłowano go wprowadzić przemocą, jednakże udało się to dopiero przy pomocy policjantów. Krzyki jego głosu przeraźliwe słyszano na całej ulicy Zielonej i Początkowskiej. Ostatecznie jednak umieszczono go pod kluczem w Komendzie Policji w pokoju 8 na I piętrze (prawa oficyna).

Podczas szarpania się w bramie policji schwytane straszydło (przypuszczalnie jest to jakiś obłąkaniec, który w podziemiach urządził sobie siedlisko) ugryzło w rękę kmdta Galanta, która natychmiast spuchła. Komenda Policji, wyzyskując niezwykłą sytuację, zanim władze wyższe zdecydują, co należy uczynić z jeńcem, postanowiła pokazywać go ciekawym.

Oglądać można ten fenomen w godzinach od 9 rano do 6 wieczór za opłatą 10 groszy od osoby. Dochód przeznaczony został na Świetlicę Policyjną w Lublinie. Ze względu na cel społeczny oraz ciekawy charakter zjawiska spodziewane są tłumy ciekawych". S.C.

*

Nie ulega wątpliwości, że oba te teksty są żartem primaaprilisowym Józefa Czechowicza. Miesiąc wcześniej ukazał się w „Przeglądzie Lubelsko-Kresowym" dłuższy tekst niejakiego M. Gozdawy „Tajemnica lubelskich podziemi", będący zapisem „wyprawy" do lubelskich podziemi kilku śmiałków, wśród których był także jego autor.

Analiza treści tekstu nie pozostawia wątpliwości, że jest to wymysł a wszelkie tropy prowadzą do Czechowicza, który ukrył się za pseudonimem Gozdawa. Ta fikcyjna postać pojawia się w kolejnym tekście Czechowicza, dotyczącym lubelskich podziemi „Do krainy podziemnych tajemnic".

To, w jaki sposób potrafił rozwijać jakąś absurdalną historię, pokazują trzy teksty z „Ziemi Lubelskiej" mówiące o skrzypcach wykonanych przez Stradivariusa i będących w posiadaniu wiejskich muzyków: „Prawdziwy Stradivarius z r. 1713", „Jeszcze jeden Stradivarius w rękach wiejskiego skrzypka" i list do redakcji „W sprawie Stradivariusa".

Kolejnym przykładem tekstu, który opisuje wymyśloną historię jest „Osobliwy rekord": 19.283 literki na kartce pocztowej. Jak widać mania pobijania rekordów nie ominęła naszego grodu. Do redakcji naszego pisma zgłosił się Mordko Rozenkros zamieszkały przy ul. 1 Maja 20, przedkładając kartkę pocztową zapisaną pismem, łatwym do czytania tylko pod powiększającym szkłem. (…) (absurd)

*

Czechowicz uwielbiał nie tylko wymyślać absurdalne historie, ale był też ich namiętnym czytelnikiem. Jedną z nich przytoczył pisząc recenzję książki amerykańskiego mistyfikatora Josepha Howarda Lee, który przybrał egzotyczne nazwisko Bata Kindai Amgoza ibn LoBagola.

„Lobagola, an african savages own story" jest jedną z najdziwniejszych i najciekawszych książek, jakie się ukazały w ostatnim czasie (nakładem Tauchnitza w Lipsku). Opowiada w niej swoje życie dzikus afrykański Bata Kindai Amgoga Ibn Lo Bagola – tak brzmi pełne nazwisko autora. A jest to opowieść tak fantastyczna, iż sam autor uważał za wskazane poprzedzić ją wstępem, w którym zapewnia, iż zamieścił w swojej autobiografji tylko fakty. Trudno to sprawdzić. Jeśliby dzikus afrykański mijał się z prawdą, to dałby dowód niezwykle bujnej fantazji poetyckiej. W każdym bądź razie napisał bardzo ciekawą i porywającą książkę.

Jest to historja murzyna z najdzikszej części Afryki, murzyna żyda, dzikusa, który zna Europę i Amerykę, gdzie obecnie mieszka. Lobagola urodził się w niezbadanej prawie zupełnie części Sudanu francuskiego, w najdzikszej części dżungli afrykańskiej, Ondo, rojącej się od niezliczonych stad słoni, małp, węży, żmij i gadów wszelkiego rodzaju, z któremi człowiek tamtejszy ustawicznie musi walczyć, aby utrzymać się przy życiu. Opisy z tego świata zwierzęcego, liczne legendy o zwierzętach stanowią niemały urok książki. Ze zdumieniem dowiadujemy się o tem, jak to lew drży w panicznym strachu przed leopardem i w ogóle uchodzi za bardzo tchórzliwego, jak to słonie wśród uroczystego ceremonjału grzebią swych nieboszczyków, lub jak młoda para słoniąt opuszcza swe stado, aby miodowe miesiące spędzić w samotni dżungli, w słodkiem sam na sam. Nie mniej zdumiewające są obyczaje tamtejszych murzynów. Okres dojrzałości u dziewcząt następuje już w 9 roku, u chłopców w trzynastym roku życia i w tym wieku już są powszechnie zawierane związki małżeńskie, przyczem w pożyciu małżeńskiem dzikusów panuje nieograniczona poligamja.

Wśród tych dzikusów żyje czterysta rodzin żydowskich, równie czarnych i równie barbarzyńskich jak reszta murzynów.

Ci żydzi murzyńscy (czy murzyni żydowscy, zowiący się „B'nal Efraim" mają swoje tradycje i podania, według których przodkowie ich opuścili Palestynę po zburzeniu świątyni jerozolimskiej. Władzę nad tą murzyńską kolonją żydowską sprawuje siedmiu rabinów, których godność jest dziedziczna. Do dzikiej dżungli afrykańskiej nie dotarł jeszcze żaden biały człowiek. Toteż krążą o nich najfantastyczniejsze pogłoski. Małemu Lobagoli opowiadała jego matka, iż biali ludzie mają jedno oko, jedno ucho, jedną rękę i jedną jedyną stopę tak wielką i szeroką, iż leżąc mogą się nią wachlować. Nic dziwnego, że najgorętszym życzeniem małego Lobagoli było ujrzeć tak dziwne stworzenia. Podróż do Glasgow odbywa dzikus zamknięty w kajucie, gdyż drapał i kąsał wszystkich, którzy usiłowali zbliżyć się do niego. W Glasgow ucieka golusieńki na ląd i dostaje się w ręce pewnego Szkota, który się zaopiekował wreszcie dzikusem. Lobagola uczy się nosić ubranie, jeść i chodzi do szkoły. Później opiekun jego odsyła go do jego ojczyzny, którą jednakże zmuszony jest opuścić po niefortunnej przygodzie miłosnej. I tak snuje się dalej opowieść o dziwnych kolejach życia Lobagoli, który po długich podróżach próbuje nawet szczęścia w Palestynie. Ponieważ żydzi jednakże nie chcą zadawać się ze swym czarnym współwyznawcą, Lobagola przechodzi na katolicyzm i zostaje nauczycielem w szkółce misyjnej w Kairze.

Wreszcie Lobagola ląduje w dzielnicy murzyńskiej Nowego Jorku, gdzie ostatnio pisał swoją autobiografię, którą zakończył rozdziałem o czarodziejskich praktykach „kapłanów" swego szczepu i o okrutnej jego religii.

NIEDOKOŃCZONY POEMAT

Tytuł tego tekstu może sugerować, że będzie miał jakiś związek z poezją… Ale nie! Tak nazywał Czechowicz w kilku numerach „Kuriera Lubelskiego" rubrykę odnotowującą zdarzenia kryminalne. Nawet nadał jej formę poematu. Prawda, że niezwykłe?

Niedokończony poemat

Notatki o kradzieżach na łamach wszystkich pism lubelskich mają jedną wspólną cechę – ciągną się w nieskończoność, jak tępy opór opozycji przeciwrządowej.

I dziś, jak zwykle, podajemy nowe strofy tego „niedokończonego poematu", w którym obecnie leitmotivem są: kury, węgiel, bielizna.

– Manko Marja, zam. ul. Dzierżawna nr 24b, zameldowała o kradzieży bielizny wart. 15 zł z kufra, znajdującego się w podwórzu, przez nieznanych sprawców.

– Werduch Marja, zam. ul. Byczawska nr 33, zameldowała o kradzieży 20 zł przez Zaczka Mieczysława, zam. Spacerowa nr 20, podczas jej pobytu w jego mieszkaniu.

– Targoński Bolesław, zam. ulica Krak. Przedm. nr 76, zameldował o kradzieży węgla około 15 pudów, dokonanej w dniu 7 bm. z piwnicy przez nieznanych sprawców.

W jeszcze innym numerze „Kuriera Lubelskiego" rubrykę kryminalną zamienia w „Giełdę złodziejską".

Giełda złodziejska

Mimo kryzysu „ożywienie" na giełdzie złodziejskiej trwa w dalszym ciągu. Oto „rezultaty" niedzielnej wyprawy po złote runo:

Newerli Stanisław, zam. przy ulicy Żelaznej nr 99, zameldował o kradzieży drzwiczek wejściowych z ogrodzenia wart. 15 złotych.

Rajkiewicz Mikołaj, zam. przy ulicy Kraszewskiego nr 15, zameldował o kradzieży garderoby wartości 30 zł.

Ozga Michał, zam. w Dęblinach, gm. Piotrowice, powiatu lubelskiego, zameldował o kradzieży 1 worka mąki żytnio-pytlowej wart. 30 zł, dokonanej z wozu na ul. Fabrycznej.

Czekieta Eugeniusz, zam. przy ulicy Hrubieszowskiej nr 9, zameldował o kradzieży węgla wart. 27 zł.

Szterenberg Hersz, zam. przy ulicy Grodzkiej nr 36, zameldował o kradzieży 5 szt. krawatów wart. 25 zł, dokonanej w dniu 29 bm. ze sklepu przy ul. Narutowicza nr 5.

I jeszcze kilka szczególnie interesujących przykładów komentarzy Czechowicza do zdarzeń kryminalnych:

Romantyczna kradzież

Przedmiotem kradzieży może być wszystko. Wół, osioł, sługa i służebnice. Ale że ktoś mógł skraść komuś kwiatek z wazonikiem – tego dawno nie było i prędko nie będzie. Wypadek ten miał miejsce w Lublinie przy ul. Pawiej 7 – powtarzam – w Lublinie przy ul. Pawiej 7. Mieszkanie p. Wandy Staszewskiej.

Ulica Podwale, na pierwszym planie barierka przy kościele pw. św. Wojciecha, w tle zabudowa ulicy Podwale i tyły kamienic przy ulicy Grodzkiej. Fot. Józef Czechowicz, 1933 rok [Muzeum Lubelskie, Oddział Literacki im. Józefa Czechowicza]

Wrogowie Edisona

Zdawałoby się, że ten wielki i zasłużony w każdej dziedzinie mąż powinien mieć jedynie przyjaciół. Szczerych, oddanych, serdecznych ludzi, którzy pamiętają mu wszystkie wynalazki i dobrodziejstwa, które uczynił dla ludzkości.

A jednak Edison ma wrogów; ludzie ci nie znoszą wielkiego męża na odległość, nie znoszą nawet jego wynalazków, a na światło elektryczne patrzeć nie mogą.

Do takich zatwardziałych nieprzyjaciół człowieka światła należeli dwaj kompanjoni: Kazimierz Jatkiewicz (Wąska 4) i Kotarski Edward (Szewska 7).

W tych dniach zorganizowali oni „wyprawę" na żarówki elektryczne. W rezultacie zabrali lampki z klatek schodowych w paru domach przy ul. Narutowicza i Górnej. Występ ten jednak zakończył się niefortunnie, a wrogowie elektryczności opłakują swą młodzieńczą nierozwagę w areszcie.

Karbonarjusze w Lublinie

Nie jest to żadna religijjna, a tem samem i antyreligijna sekta. Karbonariusze lubelscy nie mają nic wspólnego ani z Garibaldim, ani z Mussolinim. Znają natomiast p. Bogumiła Czecha (Rynek 17), p. Józefa Machsa (Dziesiąta) i P.K.P., którym to osobom i instytucjom złożyli w ostatnich dniach wizyty, zabierając wszędzie po kilkaset kilogramów węgla. Organy powołane zechcą pewno wejrzeć w szkodliwe działanie Mafji Karbonaryjskiej i występy jej na terenie Lublina zlikwidują...

Kury p. Kowalik

Józefa Kowalik z zamiłowaniem hodowała kury. Orpington, Bramaputra, Gołoszyjki i Zielononóżki. Rasowa hodowla. Ale znalazł się amator pieczystego. Pewnego pięknego poranku p. Kowalik stwierdziła z oburzeniem (słusznem), że ktoś skradł jej 14 kur. Poszkodowana ocenia swą stratę na 45 złotych. Wiadomo, drób teraz tani. Dziwne rzeczy się dzieją na Nowym Świecie 3.

Goło na Wesoło

Czubińska Helena (Wesoła 22) zameldowała, że skradziono jej wełnianą sukienkę wartości 35 zł. Nieznany sprawca (czy raczej sprawczyni) wychodzi zapewne z zasady, że kwestja mieszkania na Wesołej stawia sprawę na wesoło.

Na co wronie spodnie?

Marja Wrona (Skośna 9) miała w domu gościa, który skradł spodnie. Spodnie należały do męża. W czem będzie chodzić p. Wrona? Dobrze, że choć lato.

WIELKA MIŁOŚĆ JÓZEFA CZECHOWICZA

Dokończenie ze strony 1

Poeta bardzo lubił spacerować po ulicach, przedmieściach i okolicy Lublina. W wielu jego utworach odnajdujemy ślady tych pieszych wędrówek. Zapisem takiej niezwykłej wędrówki jest najważniejszy tekst Czechowicza, dedykowany rodzinnemu miastu – *Poemat o mieście Lublinie*, w którym wiersz *Lublin z dala* jest wręcz wierszem miłosnym…

Poemat w jego zewnętrznej warstwie można uznać za rodzaj poetyckiego przewodnika po Lublinie, w którym spacerowanie, czy też chodzenie po mieście, urasta do rangi wędrówki.

Potrzeba chodzenia po rodzinnym mieście – poszukiwanie intymnego z nim kontaktu, pokazuje, że rzeczywiście Lublin był dla niego miejscem szczególnym. Dlatego w przedmowie do *Antologii współczesnych poetów lubelskich* (1939) napisze fundamentalne zdanie: „To tu jest mój dom poetycki".

Jak powiedział Władysław Panas „Wprowadzając swoje miasto rodzinne do wielkiej poezji, utrwalając je w słowie poetyckim, uczynił je Czechowicz bytem zaiste niezniszczalnym".

ŻMIGRÓD - KRAINA DZIECIŃSTWA

Szukając praźródeł wyobraźni i wrażliwości Czechowicza trafiamy do krainy jego dzieciństwa, na Żmigród – teren na południowym stoku wzgórza opadającego w dół doliny Bystrzycy. Leży blisko ulicy Kapucyńskiej, gdzie w jednej z suteren poeta urodził się i mieszkał. Był Żmigród naturalnym i wspaniałym miejscem zabaw dla małego Czechowicza. To był świat jego dzieciństwa.

Żmigród – z rzeką Bystrzycą, podmokłymi łąkami, porannymi mgłami, tworzył wyjątkowe tło do opowieści o demonach, diablach czy też innych budzących grozę istotach.

Już sama nazwa Żmigród jest intrygująca. Pochodzi prawdopodobnie od mitycznej istoty Żmija, pogańskiego boga Słowian, którego obecność w tym właśnie miejscu – na stoku wzgórza opadającego w dół doliny Bystrzycy – zatarła się przez wieki. Śladem po dawnym Żmigrodzie jest ulica nosząca tę samą nazwę.

Żmigród, z przepływającą tędy Bystrzycą, z łąkami i pięknym widokiem Lublina – widzianym właśnie od strony rzeki, jest w jakimś sensie kwintesencją charakteru miasta. Panorama Lublina, pojawiająca się przed naszymi oczyma, sprawia wrażenie jakby wyjęta została z bajki, którą zaczyna opowiadać Szeherezada. To wszystko zawarł w jednym ze swoich wierszy poeta:

Na wieży furgotał blaszany kogucik
na drugiej – zegar nucił.
Mur fal i chmur popękał
w złote okienka:
gwiazdy, lampy.
Lublin nad łąką przysiadł.
Sam był –
i cisza.
Dokoła
pagórów koła,
dymiąca czarnoziemu połać.
Mgły nad sadami czarnemi.
Znad łąki mgły.
Zamknęły się oczy ziemi
powiekami z mgły.

Mimo lat, które minęły od chwili powstania wiersza, wciąż bez trudu rozpoznajemy w tym opisie Lublin. Poecie udało się uchwycić najbardziej charakterystyczne i niezmienne jego cechy. Tak więc mamy w wierszu wzgórza, łąki, mgły, ale też Wieżę Trynitarską z kogutkiem i Bramę Krakowską. Utwór ten przeniósł obraz przedwojennego miasta do wieczności. Ta poetycka panorama stała się jedną z jego ikon. Czytając ten wiersz, my, lublinianie, czujemy szybsze bicie serca – tak, tak. To nasze ukochane miasto. Trudno oprzeć się pokusie nazwania tego utworu wierszem miłosnym – jest w nim jakiś ukryty erotyzm.

BAJKOWE MIASTO - LUBLIN NOCĄ

Nocny Lublin – jego domy, ulice, krajobraz tworzyły idealną scenografię do licznych opowieści z pogranicza snu i fantazji.

„Poezja autorów lublinian lub innych poetów piszących o Lublinie chętnie czerpie barwy i tony z lubelskich nocy. Może dzieje się to dlatego, że noc, usypiająca zgiełk codziennego dnia, otwiera bajkowe wrota przeszłości, która wśród zadumanych, późnych godzin odżywa tu tysiącem zdarzeń, baśni i legend" – napisze poeta.

Bajkowy wygląd Lublina i pewną jego nierealność odnajdujemy w wierszu Czechowicza dla dzieci:

Matusiu, Lublin tak srebrny
twe baśnie mi przypomina
o lotach koni podniebnych,
o czarach lamp Aladyna…
Kościoły w bieli i wieże
w kołpakach skrzących się w słońcu,
są jak archanioł, co strzeże
wrót rajskich na świata końcu…
Zamek jak statek, co w burzy
utracił ster, żagle i maszty,
martwo na białej górze
spoczywa w cieniu swej baszty…
W uliczkach błękitne smugi,
w zaułkach – srebrnie i biało.
Na bram i okien framugi
śnieżnych „baranków" nawiało…
Tak za dnia. A kiedy nocą
bania uroków tu pęknie
i gwiazdy niebo wyzłocą
– o, matuś – jak będzie pięknie!

NA LUBELSKIM BRUKU

O dramatycznych i krwawych zdarzeniach kryminalnych można było dowiedzieć się nie tylko z gazet, ale również z rozpowszechnionej na wielką skalę poezji jarmarcznej („pieśni dziadowskie"). Budziła ona duże zainteresowanie Czechowicza, który napisał nawet artykuł „Druki ulotne z poezją jarmarczną". Zwraca w nim uwagę, że wykonywane na jarmarkach pieśni „opisują tragiczne wydarzenia i są pełne mimowolnego humoru". Z kolei Czesław Miłosz wspomina, że Czechowicz bardzo lubił staroangielską balladę „The Bonny Hind – Piękna łani" – „Jest to przejmująca opowieść, jakby ze średniowiecznej kroniki kryminalnej, a zarazem posiadająca wszelkie cechy śpiewnej ballady".

W rubryce kryminalnej „Ziemi Lubelskiej", którą poeta nazwał „Na lubelskim bruku" zamieścił w formie „pieśni dziadowskiej" opis bójki dwóch mieszkańców Lublina.

Zamiast typowej notatki kryminalnej czytamy rodzaj ballady dziadowskiej.

Pojedynek krawiecki

Rycerz mieczem wojował i od miecza
(ginął
Lecz okres romantyczny już dawno
(przeminął,
Dziś do spraw honorowych inne
(instrumenta
Służą we dnie powszednie a czasem
(i w święta,
Bez Abram, krawiec, spisał się tak
(jak oprawca
W stosunku do Jankiela Gulderberga
(krawca.
Zamkowa i Zielona, w jednem żyją
(mieście.
Na spotkanie wybrali Krakowskie
(Przedmieście
Numer dwadzieścia jeden. Wstąpili
(do bramy
Bez świadków. Lecz my o tem
(wiadomości mamy
Co się tam działo. Jankiel wcale nie
(mógł siedzieć
Gdy przyszedł do policji swój ból
(opowiedzieć
Bo Abram „ten łobuźnik" nożyce
(stalowe
Krawieckie wbił Janklowi… na szczę
(ście nie w głowę.
W kodeksie honorowym dodać trza
(stronicę:
„Pojedynki Krawieckie". Jaka broń?
(Nożyce.

* * *

Oj, Abramie, uszak godność to
(twoją poniża
Konkurenta w ten sposób kłuć poniżej
(krzyża.

KURIER LUBELSKI

Od stycznia 1932 Czechowicz rozpoczął wydawanie dziennika „Kurier Lubelski", w którym był też redaktorem naczelnym. Funkcję tę pełnił do 11 maja 1932 r. „Kurier" poświęcał dużo miejsca sprawom kultury. On sam ukrywając się pod pseudonimem „Recenzent", ogłosił tu wiele recenzji z przedstawień w Teatrze Miejskim.

Bardzo mocno angażował się też w sprawy kinematografii – pisał recenzje, reklamował filmy i krytykował warunki panujące w lubelskich kinach. W „Kurierze Lubelskim" utworzył poświęconą sprawom filmowym rubrykę „Na srebrnym ekranie", w której publikował pod pseudonimem „Kinoman".

Kolejnym medium, którym był zafascynowany, było radio – dlatego w „Kurierze" publikował teksty je popularyzujące. Jednym z pseudonimów „radiowych" tekstów był Benedykt Hertz.

Widzimy, że do każdej dziedziny dobierał charakterystyczny pseudonim. Radio – Benedykt Hertz, teatr – Recenzent, kino – Kinoman.

To co odróżniało prowadzony przez Czechowicza „Kurier" od innych gazet codziennych to m. in. publikowanie dużej ilości wierszy. Były wśród nich wiersze Antoniego Madeja, Franciszki Arnsztajnowej, Józefa Łobodowskiego, Bronisława Michalskiego i jego własne. W „Kurierze" ukazały się wiersze z cyklu „Prowincja w nocy", poświęcone miasteczkom Lubelszczyzny: Krasnemustawowi, Kazimierzowi, Zamościowi, Puławom oraz te związane z samym Lublinem: *Lublin widziany z dala*, *Ulica Szeroka w Lublinie.*

WYRZUCENIE I POWRÓT DOMINIKANÓW DO LUBLINA

Od rynku Starego Miasta w stronę kościoła Dominikanów prowadzi ulica Złota. Przynajmniej dwukrotnie trafiła do literatury. I to najwyższego rzędu. *Muzyka ulicy Złotej*, wiersz Józefa Czechowicza, znany jest i często przytaczany. To również fragment *Poematu o mieście Lublinie*.

„(...)
Z ulicy Dominikańskiej śpiew chóru;
dziewczęta chwalą Marię.
Z Archidiakońskiej do wtóru
samotnych skrzypiec arie.

Domów muzyczne milczenie,
złączone z tęczy łukiem,
na czoło kościoła promieniem
opada jak pukiel
(...) „

Ale nie zawsze tu, na tej ulicy, taka cisza panowała. Kiedy zimą, styczeń – luty 1886 roku, władze carskie próbowały wywieźć siłą dominikanów i usunąć na stałe z klasztoru, doszło do rozruchów. Ludzie się wzburzyli, w liczbie kilkuset osób zablokowali sanie, wiozące z dziedzińca klasztornego ojca Sakowskiego w kierunku Bramy Trynitarskiej. Ludzie krzyczeli „Nie damy księży" i zaatakowali konwój, rzucali bryłami lodu i kamieniami, branymi z ulicy, rzucali też z bram i okien domów, w stronę żołnierzy i policji. Doszło do ulicznych zamieszek z wojskiem. Polała się krew i było ostre strzelanie z obu stron. Dominikanów w końcu wywieźli pod zarzutem pomagania unitom, którzy zostali przez zaborcę zakazani. Kościół funkcjonował, w klasztorze były inne już instytucje, i wojsko.

Dominikanie wrócili do Lublina ponownie w grudniu 1938 roku. Lekko ponad 50 lat ulica Złota nie widziała biało-czarnych habitów.

Ale jest jeszcze druga opowieść literacka o tej ulicy. A właściwie kamienicy. Hanny Krall *Wyjątkowo długa linia*. Historia kamienicy, która stoi do dziś oczywiście, pod numerem 2. Należała w okresie międzywojennym do rodziny Arnsztajnów. Mieścił się w niej lubelski salon literacki, gdzie Franciszka Arnsztajnowa, poetka, zapraszała innych literatów do siebie, także młodego Józefa Czechowicza. Ta książka Hanny Krall powinna się stać lekturą obowiązkową dla mieszkańców Starego Miasta. To jest reportaż metafizyczny. Pokazujący mieszkańców domu na przestrzeni kilku pokoleń. A rozdział *Widok z okna* znowu przenosi nas wprost na ulicę Złotą.

Wyrzucenie dominikanów i ich powrót, to także dwie historie, które przypominają braci, którzy tu mieszkali przez wieki. Wielu z nich przyczyniło się do tego, że dziś możemy opowiadać o tym, co inspirowało nas do wolności. Choć w dwudziestoleciu międzywojennym dominikanów prawie nie było w Lublinie. Przez chwilę tylko ojciec Jacek Woroniecki był rektorem KUL i długo wykładowcą, ale mieszkał gdzie indziej. Także inni dominikańscy profesorowie uniwersytetu. Złota ulica ma swoją historię i swoje miejsce w literaturze. Dobrze, abyśmy idąc nią starali się też dostrzec to, co niewidoczne i usłyszeli ową muzykę, i postacie wychodzące z bram, które już dawno od nas odeszły. A to znowu byli konkretni ludzie, ukazani ostatnio m.in. przez Andrzeja Titkowa w jego filmie *Album rodzinny*.

Tomasz Dostatni OP

Józefa Czechowicza

KRWAWA BALLADA

Częstym tematem not kryminalnych, pisanych przez Czechowicza, były bójki i pobicia.

Zgodna ulica i niezgodna Margała

Ulica Zgodna nie mogła żyć w zgodzie ze Stefanią Margałą. (…) W obronie zgody powszechnej i ulicy Zgodnej wystąpiła policja (…).

Wojna na ulicy Wojennej

W sobotę 13 XII odbyła się na ulicy Wojennej wojna niebylejaka. Chłopcy z okolicznych domów tak zawzięcie ze sobą wojowali, że aż doszło do prawdziwych ran.

Amatorzy „mocnej' Vettera

Nasze drogi, szczególnie w pewnym oddaleniu od większych skupisk ludzkich, nigdy nie były bezpieczne.

Historia bez końca

Mimo przymrozków ostatnich dni zjawił się w Lublinie Gil. Co prawda nie przyleciał on z lasu, tylko ze wsi Rudka, gminy Niemce. Ale widocznie sezon zimowy nie służył gilom. Ledwo bowiem stąpił na bruk Lublina i już go wzięli w obroty serdeczni towarzysze, których pierwszy raz w życiu widział. (…) Powieść nieskończona.

Gdzie drwa rąbią – wióry lecą

Zarzut, że kobiety – Polki pozbawione są temperamentu, jest zgoła niestosowny. Fakty wykazują, że jest wręcz przeciwnie. Kobiety polskie mają temperament, bajeczny temperament. Taka pani Rozalja Szalkowa (Fabryczna 9) nie dość, że dotkliwie pobiła panią Winiarską (Czerniejowska 2), ale jeszcze potłukła masę naczynia kuchennego. Nie dość, że pobita, p. Józefa Winiarska będzie jeszcze głodna, gdyż nie ma w czym gotować sobie jedzenia.

Àla guerre, comme à la guerre!

[Na wojnie, jak na wojnie, różnie bywa!]

Krewka niewiasta

Mieszkańcy domu przy ul. Zgodnej 3, mieli onegdaj wspaniałe widowisko. Zaczęło się od sprzeczki. Pani Kowalska nadeptała na „serdeczny odcisk" pani Witkowskiej. Ta ostatnia nie była dłużną i od słowa do słowa niewiasty poczęły się kłócić. Wreszcie zniecierpliwiona pani Witkowska, jako mniej obrotna w języku, użyła do pomocy rąk – jako przekonywującego argumentu. Bój zawrzał nie na żarty. Niewiasty wyrywały sobie nawzajem włosy, a publiczność szalała ze śmiechu. Walka zakończyła się sromotną klęską pani Kowalskiej, która posiniaczona i odrobinę skrwawiona umknęła z placu boju zostawiając na nim tryumfatorkę. A ulica nazywa się Zgodna – wbrew pozorom.

Pobicie dziewczyny

„Kiedy chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnije" – głosi ludowe przysłowie. I rzeczywiście, na wsiach najczęściej wszelkie nieporozumienia z „babami" załatwiane są przy pomocy kija. Dnia 25 ub. miesiąca podczas jakiejś uroczystości w kol. Stefanów w pow. chełmskim, blacharz Michał reguluje swe porachunki (ach, ten erotyzm!) z Anną Ilczuk, pobił ją dotkliwie, że poszkodowaną zajął się lekarz. Blacharzem zajęła się policja i osadziła go w areszcie, gdzie ma możność stwierdzenia, że punkty widzenia ludu i władzy są zupełnie niewspółmierne.

Brama Grodzka, widok od strony dzielnicy żydowskiej. Fot. Józef Czechowicz, 1933 rok [Muzeum Lubelskie, Oddział Literacki im. Józefa Czechowicza]

W miłosnym obłędzie

„W miłosnym obłędzie" – tak moglibyśmy nazwać zdarzenia kryminalne odnotowane przez Czechowicza, w których motywem występku jest miłość. Rodzajem motta do nich może być pierwsze zdanie z noty „Walka o narzeczonego":
Literatura mająca za przedmiot walkę o kobietę, jest bardzo obfitą. I nie tylko w średniowieczu płomienni amanci porywali damy swego serca lub też wyrywali się na pojedynek, ale i w nowych czasach różne awantury z powodu kobiet nie należą do rzadkości.

W miłosnym obłędzie

Nieporozumienia miłosne stają się coraz częściej powodem najbardziej zawikłanych tragedii, kończących się często śmiercią. Wczoraj o godz. 1-ej pop. Stanisława Rzepkowska usiłowała odebrać sobie życie przez wypicie większej ilości esencji octowej, powód – zawód miłosny. Suchy komunikat policyjny jest jednak prawdziwym ekranem bólów duszy ludzkiej. Nie można i nie trzeba tego komentować.

Nie warto kochać tych dziew

We wsi Brzeźno, gm. Świerże, Maksym Pilisko i Aleksander Mikitiuk kochali się na zabój w pięknej Małance. A obaj mieli po 19 lat. Miłość więc brali serjo i poważnie siebie brali. A w sercach ich gorzała miłość do dziewczyny i wzajemna do siebie nienawiść. Rywale szukali tylko sposobności, by móc wyładować obustronną animozję. Sposobność nadarzyła się 13 bm., z powodu dziewczyny wybuchł między wyrostkami spór, który po chwili zamienił się w bójkę. Błysnęły noże. I na ziemię padł zbroczony krwią Mikitiuk ze śmiertelną raną u boku. Rannego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala – Pilisko osiadł w areszcie. A piosenka brzmi: „Po co kochałeś ją, caballero!".

Krwawy dancing

Dancingi nie są, wbrew przekonaniu ogółu, zdobyczą ostatniego dziesięciolecia. Od dawien dawna na wsiach naszych dancingi są znane. Nazywają się tylko „muzykami". Dnia 29 V we wsi Czesławice (pow. puławski) na takiej „muzyce" wynikła sprzeczka. Jak zwykle „kawalerzy" powadzili się o „dziewuchy". Zawiązała się bitka. Temperamenty grały. Jan Mirosław i Bronisław Marczak padli na ziemię. Krew. Alarm. Przybyły władze, które zajęły się rannemi. Jednocześnie sprawców pobicia Kazimierza Maciążka i Ignacego Błaszczyka przekazały władzom sądowym. Dancing przerwano, pozostały tylko krwawe plamy na podłodze. To nie „oaza".

Nieczułe jak głaz serce ukochanej włożyło mu w ręce broń samobójczą

Przed kilku dniami rozegrała się w Chełmie cicha tragedia, przypieczętowana krwią ukochanego. (…) Dochodzenie prowadzi się, ale czemże jest władza oficjalna wobec potęg kierujących młodemi sercami? Opinia publiczna poruszona jest bardzo mocno tragedią „nowoczesnego Werthera".

Czasami wystarczy przytoczyć tylko tytuł noty, by wiedzieć, o co chodzi...

„W pazurach Smoka, czyli historia o żonie, która omal nie została sprzedana",
„Wędrowny skrzypek romantyk poślubił 11 kobiet i powędrował do więzienia",
„Sprytna kobieta, która 50 razy wyszła za mąż i 625 razy zaręczała się stanie przed sądem".

SŁOWA SĄ WOLNE

Poezja jest dla ludzi, jest wolnością słów, jest słowem właściwie użytym – warto przy niej obstawać. Zwłaszcza dziś, w świecie słów na posyłki, słów udręczonych i ogłupiałych, warto słuchać wierszy, warto wsłuchiwać się w ich słowa: wolne, odważne, brzmiące mocno i czysto, konieczne – jak oddech.

Paweł Próchniak

Józef Czechowicz

piłsudski

śnieżne konie śnieżyca po świętym marcinie
zamieć dom tratowała a dom mocny wytrwał
dawny czas w zegarach szafach skrzyniach
litwa litwa

pryzmaty dachów tkwiły na wonnych ścian zrębie
dachy strzegły i drzwi i serca okiennic
ganek raźnie skrzykiwał do siebie gołębie
prowadząc na ogródek ze sosnowej sieni

jezioro sine wolno szło do brzegu
usypiając fale jak dzieci
w domu dzieci bez kołysek kołysał spod śniegów
jęczący nieustannie rok 63

inny teraz rok czoło marszczy się inaczej
rusztowania maszty na 20 pięter mur
czerwony ołówek to polityki karabin
przekreślił pozycję starej rozpaczy
organizować cyfry znaczy prowadzić szturm

czyżby koniec na akcjach gumy i jedwabiu
ile milionów rocznie bluzgają nafciane wieże
iloma miliardami fabryki gwiżdżą i rżą

a jego nie zmierzyć
on jest on
nie deszcz kwiecia czeremchy siny mundur oblepił
krzyżów orderów gwiazd na piersiach jezioro więc srebrno
dom na litwie belweder gorzej albo lepiej
może wszystko jedno

sercem zagrać na mapach jak czerwoną kartą
stuka pod wstęgą drgnęło zabolało
stukającym będzie otwarto
stukać czy nie za mało

działa bagnety nike to było 10 lat
przygasły wybuchy śmierć ogniste smugi grzywy
westchnieniem maszyn w tęgim znoju
oddychają za miastem niwy
domy ceglane chaty łakną chleba pokoju

belweder to także dom stary biały jak księżyc
dwoje w nim oczu a tyle światła
patrz nocą na tym domu widać jak ziemia cięży
tam dźwiga ją na barach atlas

Przedruk za: Józef Czechowicz, *Pisma zebrane*, t. 1: *Wiersze i poematy*, opracował Józef F. Fert, Lublin 2012, s. 103-104.

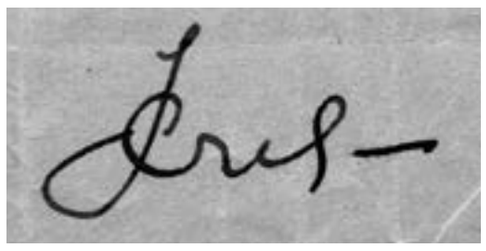

Podpis Józefa Czechowicza

WYDAWCA
Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN"

POMYSŁODAWCA, KOORDYNATOR PROJEKTU
Tomasz Pietrasiewicz

REDAKTOR PROWADZĄCY
Małgorzata Domagała

TEKSTY
Józef Czechowicz, Tomasz Dostatni OP, Tomasz Pietrasiewicz

REDAKCJA
Marcin Fedorowicz, Grzegorz Jędrek, Łukasz Kijek, Agnieszka Ląkocy-Sulej, Piotr Nazaruk, Maciej Pałka Maciej Tuora, Wioletta Wejman, Joanna Zętar

STAŁA WSPÓŁPRACA
Tomasz Dostatni OP, Paweł Próchniak, Marcin Bielesz

OPIEKA WYDAWNICZA
Agnieszka Wiśniewska

KOREKTA
Teresa Markowska

LAYOUT
Małgorzata Rybicka

SKŁAD
Monika Tarajko

FOTOEDYCJA
Karol Grzywaczewski

DRUK
Petit S.K. Lublin

DYSTRYBUCJA
Magdalena Krasuska

NAKŁAD 3000 egzemplarzy

Gazeta dostępna również na stronie internetowej teatrnn.pl/para

KONTAKT Z REDAKCJĄ
e-mail: pa.ra@tnn.lublin.pl
ul. Grodzka 21,20-112 Lublin
tel.: 81 532 58 67